

KONINIANA

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół Konina

wrzesień 2009 r.

Nr 9 (78)



Witam serdecznie z odrobiną (coraz słabiej grzejącego) słoneczka

Przepięknie i wzruszająco opisuje nas z września Janusz Gulczyński – są to przedstawione w „obrobionej” literacko ciekawej formie jedne z ostatnich wspomnień jego Matki, nieodżałowanej pamięci pani Zofii. Natomiast Jagoda Naskrecka przypomina w swoim wierszu pierwszą egzekucję w naszym mieście dokonaną na zakładnikach przez okupantów niemieckich. To nasz hołd złożony w „Koninianach” dla uczczenia 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej.

Do równie wzruszających, choć nieco odległych, wspomnień dotarł Włodek Kowalczykiewicz (młodszy) w artykule „Korzenie”.

Zaś na bis przygotował sprawozdanie o „Koninianach” funkcjonujących w Internecie.

Zamieszczam też sporą ilość materiałów typu reklamowego, ale oczywiście dotyczących li tylko poczyniń kulturalnych – nowe wyróżnienie Danusi Olczak, ciekawe wydawnictwa Stefana Rusina i Tomka Jankowskiego; zdjęcia firmy Sypniewskich z jarmarku św. Bartłomieja. Pozwolę sobie również nieskromnie zacytować Pana Prezydenta Palasza z dyplomu „Nagroda Prezydenta Miasta Konina” dla p. Stanisława Sroczyńskiego, prezesa TPK – za szczególne zaangażowanie w posłannictwie na rzecz idei przywracania najpiękniejszych wspomnień, artystycznych wzruszeń, nie-

spotykanych chwil poprzez sprawne kierowanie zespołem redakcyjnym „Koninianów”. Słowa tak pięknie dobrane, że nie mogłem nie podzielić się nimi z Czytelnikami oraz Redaktorami. Zresztą sama inauguracja była prowadzona w tym roku wyjątkowo bardzo sprawnie i nowatorsko (jeżeli wolno mi pochwalić) przez wiceprezydenta Tadeusza Tylaka. Niech żałują ci, którzy nie przyszli.

Niestety, dużą część łamów zajmują sprawozdania z działalności TPK, jednakże chcemy Państwu dostarczyć w miarę możliwości jak najpełniejszą informację, abyśmy na spotkaniu wyborczym mieli nad czym się zastanawiać, abyśmy już mieli wyrobiony jakiś pogląd na dalszą działalność Towarzystwa.

(Dlatego po raz drugi zamieszczam apel, aby zorientować tych, co wakacyjnie wojażowali).

Mirka Dymitrow fantastycznie ukazuje, co widzi ze swego cokołu Marszałek Józef Piłsudski – muszą Państwo przyznać, że pomysł niecodzienny. (I choć z religijnością Marszałka bywało różnie, teraz w Koninie wpatrzony jest w zamykający perspektywę kościół farny.)

Wiele serdeczności przesyła

Stanisław Sroczyński

PS Proszę o cierpliwość, do końca roku na pewno uda się nam zamieścić wszystkie zaglądnę materiały – co mnie podkusiło namawiać PT Czytelników do pisania!

MATKA SŁUCHA

Matka otwiera jedno oko, potem drugie.
Porusza lekko ustami, uśmiecha się,
kiedy mówię:

...bo Pan Bóg ma taką Wielką Księgę,
w której wszystko jest zapisane. Podobno
nawet każdy włos na głowie u każdego policzony...

Gdyby można było zobaczyć, na pewno jest,
na literę „G”: Zofia Gulczyńska
z domu Bacherowicz.

O! – rdzenna koninianka z przedwojennej Utraty.
Inteligencja wrodzona, nie nabyta.

O! – matka dwóch synów i córki. Babcia trzech
wnuczków i prawnuczeki (Lena z ubiegłego roku).

O! – w czasie wojny wywieziona na roboty:
Lager Posen – Dembsen.

O! – przez siedemnaście lat opiekowała się
sporalizowanym mężem.

Wystarczy, naprawdę wystarczy!
Pewnie Pan Bóg podpisuje się pod tym
i przystawia pieczęć.

Matka słucha...

Janusz Gulczyński

Zofia Gulczyńska zmarła 31 maja 2009 roku, w pierwszy dzień Zielonych Świąt. Z zielonych, umajonych łąk przeniosła się na Niebiańskie Polany. Pokój Jej duszy.

* * *

Matka opowiada o wojnie

(Zapis magnetofonowy z marca 1995 r.)

Miałam wtedy 13 lat we wrześniu 39 roku. Zostało do dzisiaj zdjęcie, to z warkoczami... Zaraz, niech je poszukam, może w tej dolnej szufladzie? Podaj mi tę szarą kopertę... O, tutaj – zrobione jeszcze w „Pracowni Fotograficznej – M. Pęcherski”. Do szkoły, niestety, nie poszliśmy tego roku, a byłaby to już ostatnia klasa.

Pamiętam z pierwszych dni września huk samolotów na niebie. Szyby drżały i pękały. Zaklejaliśmy je białymi paskami na krzyż. My dzieci z „Magistrackiego Domu” chowałyśmy się z placzem do piwnic. Boże, co się działo...! Pierwsze bomby spadły w Czarkowie na dworcu, a później w Wilkowie i na błoniach.

Pamiętam butne twarze Niemców. Defilowali ulicą 3 Maja. Ludzie schodzili z drogi, kryli się po bramach. Pamiętam wyszydzanie Żydów i pożar bóżnicy przy Garncarskim Rynku... Rabinowi Lipszycowi kazali skakać przez ogień... Nie do poznania były ulice naszego miasta. Nazywały się teraz: „Hermann Goring Strasse”, „Adolf Hitler Platz” itd. (po niemiecku – „und so weiter”). Na budynku starostwa wisiała flaga ze swastyką.

Przez trzy lata byłam służącą w aptece przy placu Wolności. A potem w 44 roku wywieźli mnie do Poznania, do zakładów Cegielskiego (po hitlerowsku DWM, czyli „Deutsche Waffen – und Munitionsfabriken AG. Werk Posen”). Mam do dzisiaj Arbeitsbuch z tej firmy. Pracowałam przy produkcji dział przeciwlotniczych. Palce puchły od tego żelastwa, nogi mdlały, a Niemiec chodził i kontrolował, czy wszystko dobrze zrobione, z niemiecką dokładnością. Zakwaterowani byliśmy za drutami na Dębcu („Barackenlager Posen – Dembsen”).

Tak przeszły całe miesiące. Aż wreszcie przyszedł rok 45 i długo oczekiwana wolność. Jak cieszyliśmy się wszyscy, od razu pomyślałam o moim mieście. Pieszo szliśmy z koleżankami przez dwa dni i to jeszcze okrężną drogą. Pamiętam w Kórniku pierwsze od dłuższego czasu jedzenie: wojskową grochówkę na końskim mięsie. Potem minęliśmy Luboń, Wrześnię itd.

Kiedy doszliśmy wreszcie do Konina, zobaczyłam wysadzony w powietrze most na Warcie – było to jedno wielkie rumowisko drewna... Na fabryczce Reymonta powiewała białoczerwona flaga, podobnie na ratuszu. Łzy cisnęły się do oczu. Był 7 lutego 45 roku. W Poznaniu bili się jeszcze na Cytadeli. Konin był wolny od Niemców już od 20 stycznia.

Zofia Gulczyńska

To Matka, zgodnie z podpisem: Zofia Gulczyńska, jest autorką tej opowieści. Ja tylko zdjąłem zapis z ścieżki magnetofonowej i przystosowałem do druku.

J.G.

Apel, nie tylko do członków i sympatyków Towarzystwa Przyjaciół Konina, ale do Wszystkich Państwa, którym leżą na sercu sprawy naszego grodu. Prosimy, byście zechcieli w październiku tegoż roku (dokładna data zostanie podana) wziąć udział w spotkaniu zorganizowanym przez nasze Towarzystwo.

Postaramy się doprowadzić do wyłonienia nowych władz oraz nakreślenia nowego, bądź też zmodyfikowanego i przystosowanego do nowych czasów starego, programu działalności.

Apeluję w imieniu „ojców założycieli” reaktywowanego, po dość długim milczeniu, w 1997 roku, Towarzystwa Przyjaciół Konina. Informuję Państwa, że piszę w imieniu i z upoważnienia całego Zarządu Towarzystwa. Niektórzy z nas czują się zmęczeni, niektórych zmogły lata (nie patrzyliśmy zbyt długo na zegarki), innych zaś dopadły niezauważalnie choroby. Tak więc, bez kokieterii i umizgów, jak najserdeczniej prosimy Państwa o wsparcie naszych działań na rzecz piękniejącego z dnia na dzień miasta. Nie świadczy to oczywiście, że chcemy „umyć ręce” i mieć problem z głową – niektórzy z nas będą dalej, w miarę swoich sił i wiedzy, wspierać nowe władze oraz służyć Państwu swoim doświadczeniem.

Prezes Towarzystwa Przyjaciół Konina
Stanisław Sroczyński

Włodzimierz Kowalczykiewicz (młodszy)

Korzenie

Jak ważne jest spisywanie dziejów danego miasta czy też regionu przez

poszczególnych mieszkańców, miałem okazję tego lata przekonać się osobiście. Właśnie dzięki jednej z takich kronik nie tylko poszerzyłem wiadomości o regionie, ale również uzupełniłem dane w drzewie genealogicznym mojej rodziny. Na początek kilka słów wstępu. Koherentnie ze wspomnieniami o ojcu powracały jego opowiadania o zamieszkałym w Tuliszkowie synu powstańca styczniowego, który notabene był mężem siostry mojej babci. Tato w swoich podaniach bardzo często wracał do traumatycznych przeżyć. Jedno z najbardziej zapamiętanych pochodziło z początku lat dwudziestych ubiegłego wieku i miało związek z panującym wówczas w domostwie mojej babci mortusem. Właśnie z tego powodu, jako niewiele odrastające od ziemi dziecko, wraz ze starszą o cztery lata siostrą Antoniną szli pieszo z Konina do Tuliszkowa, tylko po to, by najęść się do syta. Przemierzali kilometry, idąc do domu ciotki, w którym dzięki umiejętnościom i zręcznym dłoniom jej męża panowały zgoła odmienne warunki niż w domu na konińskiej Utracie. Podczas powrotu do domu często w ręczce dzieci błyszczała podarowana przez wujka moneta. Uzupełnieniem tego oraz wielu innych wspomnień ojca jest fotografia ze znajdującym się na niej powstańcem styczniowym otoczonym rodziną. Zdjęcie, niczym relikwii, przechowuje jeden z moich braci ciotecznych. W lipcu tegoż roku, dzięki uprzejmości mojej koleżanki oraz kolegi, mogłem dotrzeć do „Kroniki Tu-



Foto ze zbiorów autora

liskowa”. Dowiedziałem się, że jej autorką jest pani Halina Oleksiak nauczycielka, wielka propagatorka historii miasta. Należy dodać, że zmarła w 1999 roku pani Halina Oleksiak swoją pracę pedagogiczną w Tuliszkowie rozpoczęła po roku 1946 i do emerytury uczyła historii, oraz geografii. Oprócz historii Tuliszkowa miała również drugą pasję – śpiew i taniec, stąd z Jej inicjatywy powstał zespół pieśni i tańca, założono amatorski zespół teatralny oraz chór. Swoją ogromną wiedzę przekazywała nie tylko uczniom, pisała także artykuły do czasopism „Mówią wieki”, „Scena” i prasy lokalnej. Obecna narratorką wspomnianej „Kroniki” oraz moją przewodniczką po historii Tuliszkowa stała się pani Agnieszka Małolepsza. Pani Agnieszka była jedną z wielu uczennic Haliny Oleksiak i po zdobyciu odpowiedniego wykształcenia, podobnie

jak jej mentorka, również nauczała historii. Obecnie jest emerytowaną Dyrektorką Szkoły Podstawowej w Tuliszkowie i jednocześnie kopalnią wiedzy o historii miejsca swojego urodzenia. Dzięki temu, wsłuchany w tembr Jej głosu, poznałem dzieje miasta, ale również epizody związane z losami mojej rodziny. Jak Ona potrafi opowiadać?! Gawęda nabierała dodatkowego smaku, bowiem korzystaliśmy z chłodu rozratanego przez „Dąb Wolności”, posadzonego w 1919 roku przez Bartłomieja Patrzykątę – powstańca z 1963 roku. Wspomniany urodził się w 1844 roku, zmarł w 1933 roku i spoczywa na tamtejszym cmentarzu. Liście dębu delikatnie trącane przez wiatr wtórowały słowom pani Agnieszki: *Na uroczystościach narodowych dwudziestu powstańców, którzy doczekali się niepodległości Polski zawsze występowało z włas-*

nym sztandarem, który następnie Józef Patrzykąt (syn – dopisek mój) przekazał dla drużyny harcerskiej. Sztandar zawsze znajdował się w szkole i uległ zniszczeniu przez hitlerowców... Bronisław Patrzykąt w roku 1931 został odznaczony Krzyżem Niepodległości...

Jeden z synów weterana powstania styczniowego poślubił moją ciotkę Antoninę. Wspomniany był postacią nietuzinkową i nosił nadany przez mieszkańców Tuliszkowa pseudonim „Wuja”. Pragnąc dowiedzieć się, dlaczego tak go nazywano, oddajmy głos pani Agnieszce Małolepszej: *Wuja Patrzykąt to przyjaciel Straży Pożarnej, Przewodniczący Zarządu Miasta 1946-1948. Organizator biwaków harcerskich, posiadał dużą bibliotekę, zapalony wędkarz, poeta, z zawodu krawiec, pasjonat historii Tuliszkowa.*

Cytowane zainteresowania „Wuja” wybrałem spośród wielu, jakie padały z ust tej nieocenionej nauczycielki. Pragnę przywołać jeszcze jedną historię, świadcząca o charakterze i autorytecie, jakim się wśród mieszkańców cieszył. Jest początek września 1939 roku i Niemcy milowymi krokami zbliżają się do granic Tuliszkowa. Wśród mieszkańców zapanowała panika i chaos. Padły oskarżenia o sabotaż w stosunku do tamtejszego pastora oraz mieszkańców pochodzenia niemieckiego. Na wspomnianych miał odbyć się samosąd, a w ich obronie stanął właśnie Józef Patrzykąt, gwarantując za nich słowem. Na podstawie takich gwarancji mieszkańcy odstąpili od swoich zamiarów. Wraz z upływem okupacji na terenie Tuliszkowa, podobnie, jak i w innych miastach Polski następowały coraz większe represje hitlerowców. Z tego powodu aresztowano księży, burmistrza, kwiat inteligencji, w tym również „Wuja”. Wszyscy aresztowani trafili do Dachau. Walkę o uwolnienie

z obozu Józefa Patrzykąta rozpoczął pastor, ten sam, któremu we wrześniu 1939 roku tenże ocalił życie. Działania zakończyły się sukcesem i „Wuja” powrócił do rodzinnych stron. Józef Patrzykąt pomimo przeżytej gehenny podobnie przed aresztowaniem, jak i już po zwolnieniu, nie zmienił swojej ostentacyjnej postawy wobec najeźdźców. Stron miesięcznika „Koniniana” mało, by przytoczyć jego niekiedy anegdotyczne zachowania. Po śmierci mojej ciotki Józef Patrzykąt jeszcze trzykrotnie zawierał związek małżeński, co również na pewien sposób świadczy o jego vitalności.

Tak więc dzięki uprzejmości moich przyjaciół z Tuliszkowa uzupełniłem wiadomości o jednej z gałęzi mojej rodziny, ale to właśnie dzięki Nim jakże inaczej teraz odbieram to uroczyste miasteczko. Przyznam się, że do tej pory traktowałem miasto, jako etap podróży, udając się na południe lub południowy-wschód Polski. Orowadzony po Tuliszkowie z jeszcze większym sentymentem spoglądam na malowniczo położony kościół św. Wita. Niczym bumerang powraca niezapomniany spacer po przeuroczym parku. Jakże inaczej widzę tuliszkowski rynek ze znajdującym się na nim popiersiem Tadeusza Kościuszki i rosnącym obok, a mającym w obwodzie 225 cm „Dębem Wolności”. Oczami wyobraźni spoglądam na okna domu, w którym przed laty spokojne życie wiodła moja ciotka. Szczególne gorąco zachęcam do wizyty na tamtejszym cmentarzu, gdzie spoczywa Bartłomiej Patrzykąt. Jeden z Tych, którzy w porwie patriotyzmu w styczniu 1863 roku chcieli przywrócić Polsce wolność.

PS Szczególne podziękowania za pomoc i spisanie interesujących mnie fragmentów z „Kroniki Tuliszkowa” pragnę złożyć pani Róży Kłyż-Oleksiak – córce Haliny Oleksiak.

(Tomek – szkoda, że opuszczasz Konin...) – redakcja

Tomasz Jankowski



Z nitki babiego lata

*i znowu ten las
kuszący baśniowy
a tam nie ma nas*

*słowikowy śpiew
popłynął po gałęziach
rozmarzonych drzew*

*róża na dłoni
twoje serce gorące
ogniem się płoni*



Pierwsze ofiary wojny

*To miał być w Koninie
dzień* zastraszenia przemocą
porażającego terroru
jaki okupanci niemieccy
przygotowali w centrum miasta
dla demonstracji swej władzy
na oczach zatrzymanych
przymusowo przechodniów
w biały dzień r o z s t r z e l a l i
dwie niewinne osoby...*

*po siedemdziesięciu latach
nie pamięta się nazwisk katów
ale
nazwiska ich ofiar
ciągle są żywe
jak ślady egzekucji
na najstarszym budynku w mieście
jak kwiaty i znicze pod nim
jak nieotarte
łyzy pamięci
wojennego koszmaru.*



* 22 września 1939 r. (piątek) około godz. 10.00 na placu Wolności w Koninie Niemcy stracili dwóch mieszkańców – zakładników Aleksandra Kurowskiego (restauratora) i Mordhe Słodkiego (kupca) w odwecie za rzekomy zamach na niemieckiego żołnierza.

Jadwiga Naskręcka, Konin, 06.09.09

Podsumowanie działalności Towarzystwa Przyjaciół Konina za okres od 17 lutego 2005 do 20 października 2009

Działalność Towarzystwa była może trochę nietypowa, choć z naszego punktu widzenia konsekwentna i zgodna z założonymi zadaniami w statucie TPK. Byliśmy bowiem towarzystwem w dosłownym tego słowa znaczeniu nie zaś zarejestrowanym podmiotem z możliwością dofinansowywania ze środków publicznych. Jedyną dotacją, jaką otrzymaliśmy, to była prywatna wpłata od pana Kazimierza Lipińskiego w wysokości tysiąca złotych na „rozkreślenie” działalności Towarzystwa. Od pierwszej chwili reaktywowania postanowiliśmy bowiem jednoznacznie prowadzić pracę edukacyjną typu historycznego wśród bardzo niejednorodnego społeczeństwa naszego miasta. Chcieliśmy, by wszyscy, którzy przybyli do Konina pracować, zarabiać oraz mieszkać miasto polubili, a z czasem pokochali i uznali za swoje. Stąd nasze uporczywe poczynania w radiu konińskim, lokalnej prasie, spotkaniach, konwersatoriach czy edukacyjnych spacerach z okazji Dni Konina (Piotr Rybczyński oraz PTTK). Działania sprowadzały się do permanentnego ukazywania zmieniającego się oblicza miasta – historia, legendy, opowieści „starych” bądź rodowitych mieszkańców. Nie bez znaczenia, może nawet głównym elementem przybliżania miasta mieszkańcom, szczególnie tym napływowym, było założenie miesięcznika „Koniniana”. Pismo wydajemy dzięki dobrej woli właściciela „Przeglądu Konińskiego”, ale najistotniejszym elementem powstawania pisma jest bezinteresowna chęć zamieszczania artykułów przez Zarząd TPK oraz coraz częściej, zachęconych przez nas, mieszkańców Konina. Jest to swoisty ewenement – miało bowiem ukazać się pięć, no może dziesięć numerów, tymczasem zbliżamy się do numeru osiemdziesiątego. Nie ukrywamy, że zaliczamy to do większych sukcesów „naszej ekipy” – udało się „przyjeźdnym” ukazać taki Konin, jakiego by nie poznali, spacerując po ulicach tylko, choćby z najlepszymi bedekarami w rękach. Zresztą i autochtoni” często nie ukrywali, że nie spodziewali się pewnych wiadomości dotyczących ich miasta. Wprowadziliśmy swego rodzaju modę na Konin. Odzewem są powstałe obok „Koninianów” inne jeszcze witryny z różnymi wiadomościami o mieście. Najpiękniejszym jednak dla nas odzewem są listy napływające dosłownie z najdalszych zakątków świata. Stosowną informacją na ten temat jest aneks Włodka Kowalczykiewicza (młodszego) do niniejszego sprawozdania. Bowiem strzałem w „10” było wprowadzenie „Koninianów” do Internetu – i proszę wierzyć, szybciej byśmy wymienili, skąd nie mieliśmy odzewów.

Osobną rolę odegrało piarstwo Wenedy – udostępniała swoje starsze, jak i najnowsze książki. Opracowywał recenzje jej twórczości nieodżałowanej pamięci Leszek Hejman. Ciekawe były również jego artykuły o konińskich Żydach oraz korespondencja z Profesorem Lewandowskim. Od pierwszego numeru towarzyszy nam niezmiernie ciekawa Mirka Dymitrow, rysująca obiekty znikające z pejzażu miasta (zresztą kolekcjonowane dość systematycznie przez Czytelników). Podstawowym zespołem redakcyjnym są: Piotr Rybczyński, historyk, archiwista, autor książek o Koninie, prelegent na wielu różnorodnych spotkaniach. Niezrównany ze swoim dorobkiem literackim o Kopalni Węgla Brunatnego oraz samym mieście jest Zygmunt Kowalczykiewicz (starszy), uroczy gawędziarz, najczęściej z nas zapraszany przez konińskie szkoły. Chętnie czytany (z pierwszej z reguły strony) Janusz Gulczyński – historyk z wykształcenia, a poeta z powołania, muzealnik i propagator tej wiedzy na specjalnych lekcjach w muzeum. Wieloletni juror w konkursach poetyckich Miłowego Słupa, których współorganizatorem od prawie 30 lat jest Towarzystwo Przyjaciół Konina. Nie muszę dodawać, że niepowtarzalnego kolorytu „Koninianom” dodaje Janusz Sznajder – malarz, rzeźbiarz, pisarz, poeta, nie przesadzę zbyt mocno nazywając go człowiekiem renesansu. (W pamięci Czytelników pozostanie jego niezrównany spacer po konińskich knajpach). Wreszcie Włodek Kowalczykiewicz (młodszy) – odkrywający wszystkie tajemnice miasta, i te w historii, i te w legendach. Uporczywie twierdzący, że Setidawa to po prostu nasz Konin. To on wraz z synem dokonał naprawdę tytanicznej pracy wprowadzając „Koniniana” do Internetu, przybliżając w ten sposób miesięcznik ogromnej liczbie Czytelników na każdym (sic!), no może oprócz Antarktydy, kontynencie. Bardzo ciepło odbierane są spacer Marysi Cieślak (z wnukiem), wnoszące bardzo dużo ciekawych informacji o „zwykłych” ludziach – teraz już na zawsze weszli do „historii”, przynajmniej swojego miasta. Nie miałyby „K” swojego poetyckiego oblicza bez poezji Wenedy, Danuty Olczak, Jadwigi Naskręckiej, Lecha Stefaniaka, Stefana Rusina (któremu „K” pomogły w ostatecznej weryfikacji postaci do ciekawej książki „Znani i nieznanani w Koninie”). Udało się, nie tak jednak jak chcielibyśmy, zachęcić do redagowania miesięcznika młodych (nie liczę oczywiście młodych poetów). Dobrym „nabytkiem” dla pisma jest Bartosz Kiełbasa, który jako „wiano” wniósł w swoim pierwszym artykule bardzo ciekawe wiadomo-

ści na temat klimatu Konina (była to jego, bardzo interesująca, praca magisterska na UAM-ie). Wreszcie wypada napisać dwa zdania o Stanisławie Sroczyńskim, piszącym mozolnie to sprawozdanie. Pisałem od pierwszego numeru felietoniki wstępne mające zachęcić Czytelnika do sięgnięcia po „K” oraz pomóc mu zrozumieć intencje redaktorów. Wprowadziłem również specjalną rubrykę „Wywiady StS”, udało mi się przeprowadzić rozmowy, jak ktoś zauważył „od szewca do prezydenta miasta oraz profesora Uniwersytetu Adama Mickiewicza”. Gdy była do zapchania w miesięczniku „dziura” (ktoś nie zdążył przesłać materiału), umieszczałem (z dużym zażenowaniem) „takie sobie felietoniki”. Proszę o niski wymiar kary (najlepiej w zawieszeniu). Od ponad 27 lat sekretaruję konkursy poetyckie o statuetkę Miłowego Słupa.

Chciałbym bardzo podziękować wszystkim piszącym co prawda okazjonalnie, ale ciekawie – R. Grundmanowi, R. Głoszkowskiemu, doktorowi J. Sobczyńskiemu, L. Stefaniakowi, S. Wypychowskiemu, J. Wojciechowskiej, M. Przyłębskiemu, E. Wiktorskiej, J. Szymczakowej, ks. H. Witzakowi, M.M. Żerkowskiej, W. Wiśniewskiej-Kuźniak, ks. A. Mendrokowi, S. Frankiewiczowej, K. Millerowi, K. Gościmskiemu, S. Andrzejewskiemu, mec. W. Łasińskiemu, J. Olejniczak, P. Kuszczynskiemu, J. Rusinowi, K. Wiśniewskiemu, R. Wiatrowskiemu, E. Dziardzielowi, M. Kozłowskiej, A. Dębowskiemu, J. Bartnikowi, Z. Durkiewiczowi, I. Garbaciakowi, doc.R. Malczewskiemu, A. Zielińskiej, B. Kosmowskiej, W. Gruszczyńskiej, inż. J. Karykowskiemu. I nie wymieniam tych wszystkich nazwisk, aby sprawozdanie było dłuższe, ale by pokazać państwu, jak wiele osób wciągnęliśmy do „zabawy”. Nie wszyscy pisali dłużej, więcej, ale wykazali swoje zainteresowanie „K” i TPK. (Jeżeli kogoś pominąłem, proszę mi wybaczyć).

Włączaliśmy się systematycznie do akcji przeprowadzanych przez Bibliotekę Miejską (szczególnie dzięki, tam również mamy swoją siedzibę), Domy Kultury oraz organizacje społeczne. Uczestniczyliśmy w sesjach poświęconych rozwojowi miasta. Prezydent miasta wielokrotnie korzystał z opinii Towarzystwa w sprawach dotyczących upiększania miasta. Byliśmy inicjatorami ustawienia pamiątkowych kamieni i tablic poświęconych zasłużonym koninianom (Studzinski, Wojciechowski). Byliśmy inicjatorami (a właściwie Zygmunt Kowalczykiewicz – starszy), ustawienia kamienia upamiętniającego obóz pracy przymusowej Żydów w Koninie podczas okupacji. (Poległo ich kilkuset, niektórych chowano

wzdłuż torów kolejowych). Wydaliśmy też „K” tematyczne, czyli poświęcone określonym osobom (Urbanowska, Zemelka bądź też z numizmatykami wkładki o banknotach i monetach związanych z miastem). Braliśmy udział (a właściwie zorganizowaliśmy) zbiorę pieniędzy na postawienie pomnika Marszałka Piłsudskiego przed ratuszem (inicjatorem był nasz członek, aktor Szymon Pawlicki). Bardzo uroczyste, przy dużej frekwencji oraz z udziałem władz miasta obchodzone wydanie 50. numeru „Koninianów” uzmysłowiło nam, że nasza działalność jest właściwie oceniana i doceniana. Wspólnie z Biblioteką Miejską zorganizowaliśmy piękną rocznicową imprezę dla naszej pisarki Wenedy, czyli Janiny Perathoner.

Niestety nie udało się nam do końca załatwić kwestii związanych z pamiątkowym cmentarzykiem wojskowym z czasów I wojny światowej. Wiąże się to bowiem z ogólną rozbudową i zagospodarowaniem miasta. Byliśmy natomiast w jakimś sensie powodem zainteresowania się cmentarzykiem przez Szkołę Specjalną z ulicy Kaliskiej (dzieci podjęły się opieki nad obiektem). Najbardziej czujemy się winni wobec p. Jadwigi Szymczakowej, że nie mogliśmy dotrzeć

danego jej słowa i spełnić obietnic.

Generalnie jednak uważam, że aktualny Zarząd TPK tworzył wyjątkowo zgrany zespół ludzi, chcących autentycznie coś dla miasta robić. Prezydent ufundował specjalny znaczek Towarzystwa, który mogliśmy przy różnych okazjach wręczać zasłużonym koninianom bądź też odwiedzającym nas szczególnym gościom. Z reguły wręczaaliśmy znaczki osobom uhonorowanym statuetkami „Benedykta” oraz twórcom rozslawiających miasto swoimi dziełami (np. Jan AP Karczmarek) oraz liczni profesory, lekarze, nauczyciele, muzycy, poeci, naukowcy, pisarze. Sprawilo nam niebywałą radość, że zdążyliśmy przesłać odznakę i dyplom prof. Lewandowskiemu do Szwecji, autorowi pięknej książki o Koninie pt. „Cztery dni w Atlantydzie”.

Zdajemy sobie sprawę, że są rzeczy, które winniśmy załatwić, ale z różnych powodów nie udało się nam tego dokonać – myślę, że uczynią to nasi następcy. Życzymy im tego z całego serca – nasze miasto tak wypiękniło w ostatnim czasie, że zasługuje na szczególne traktowanie i opiekę.

W porozumieniu z Zarządem TPK
Stanisław Sroczyński – prezes

Jarmark św. Bartłomieja (w obiektywnie firmy Sypniewskich)



Internet - sprawozdanie

Pomysł wprowadzenia miesięcznika „Koniniana” do Internetu zrodził się w październiku 2005 roku, a już w styczniowym numerze z 2006 roku Redaktor Naczelny – Stanisław Sroczyński, w notatce opatrzonej tytułem „Z ostatniej chwili” poinformował o zaistniałym fakcie.

Wizualna oprawa strony powstała w wyniku kompromisu. Postanowiono, że wirtualna gazeta będzie docierała do Czytelników jako lustrzana odbicie formy gazeto-wej, wolne od wszelkiego rodzaju reklam, banerów, odnośników, linków itp.

W miarę upływu czasu liczba odwiedzających „Koninianę” wzrosła i obecnie wynosi średnio 4854 osoby miesięcznie. Z czego jedną czwartą stanowią czytelnicy mieszkający poza granicami Polski. Ze

statystyki dostarczanej przez Awstats dowiadujemy się, że Czytelnik wertując strony gazety spędza w niej przeciętnie dwanaście minut. Pozwala to wysnuć wniosek, że nie są to internauci w sposób przypadkowo trafiający na witrynę. Jak już był uprzejmy zauważyć prezes TPK pan Stanisław Sroczyński strony miesięcznika odwiedzili zainteresowani ze wszystkich, oprócz Antarktydy, kontynentów świata. Zaglądają do niego mieszkańcy nawet tak odległych zakątków jak Singapur czy Chile. Należy podkreślić, że od lutego 2008 roku znaczną grupę stanowią internauci zza wschodniej granicy.

Internetowa łączność z Czytelnikami przyjmuje różne formy. Dla wielu staje się furtką otwierającą możliwość publikacji artykułów.

Inni próbują uzyskać dane na temat źródeł potrzebnych do uzupełnienia danych o historii miasta lub tych o rodzinnych korzeniach. Dla niektórych – myślę tu o prof. Józefie Lewandowskim, do Jego ostatnich dni miesięcznik „Koniniana” stał się łącznikiem z ukochanym miastem.

Poprzez wirtualne łącza jesteśmy również zapraszani na różnorodnego rodzaju imprezy. Od święta pieczonego ziemniaka, po zaproszenia na Kongres Kultury Polskiej. Wiernymi czytelnikami zostali także członkowie Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, co miesiąc anonsujący swoją obecność poprzez przesyłanie Biuletynu Instytutu.

W słowie wstępnym otwierającym stronę wirtualnego miesięcznika Stanisław Sroczyński między innymi

napisał: *Liczne prośby o przesyłanie „Koninianów” do nieraz odległych czy wręcz egzotycznych miejsc na świecie skłoniły Towarzystwo Przyjaciół Konina do wprowadzenia gazety na strony internetowe – teraz już tylko zapraszamy i oczekujemy miłych odwiedzin...*

Pomimo wielu zalet wirtualny miesięcznik dla wielu Czytelników nie równa się z doznaniem, jakie odczuwają, czytając formę gazetową. Z tego powodu niektórzy nadal proszą o przysłanie „choć jednego egzemplarza prawdziwej gazety”. A powody mają różne – niekiedy chwytające za serce. Z pośród wielu, posłużyć się tylko jednym przykładem. Chcąc zrobić przyjemność mamie, zamieszkała w Gdyni Piotr Adamczyk, którego ród Żychlińskich był jednym z założycieli tej podkoniniskiej wsi, poprosił o przysłanie jednego egzemplarza „Koninianów”. Nie złamię tajemnicy korespondencji, jeżeli przytoczę

fragment e-maila: *...Wielkie dzięki za przesłany „Przegląd Koniński – Koniniana”. To jednak zupełnie inaczej, znacznie przyjemniej czytać bezpośrednio w prasie, niż w wirtualnej formie. Ogromną radość sprawił Pan mojej mamie (87 lat – dopisek mój), a ja sam się rozczuliłem, gdy widziałem łezkę w jej oku. Jako ciekawostkę dodam, że syn wspomnianego jest korespondentem TVP w Brukseli. Zatem szanowni państwo, internetowy miesięcznik „Koniniana” jest jak najbardziej potrzebny i sędzę, że w pełni spełnia swoje zadanie. Jednakże, by mógł istnieć, konieczne są przelewane na papier Państwa wprawa, bo dopiero one stają się podstawą, dla której wirtualny miesięcznik może istnieć i mieć tak sympatyczny odbiór.*

Włodzimierz Kowalczykiewicz

PS Nie chciałem zanudzać statystyką. Dla zainteresowanych w każdej chwili zostanie udostępniona.

Świnoujście 2009

12 sierpnia w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Świnoujściu odbył się uroczysty finał. Reprezentująca nasze miasto po-

etka Danuta Olczak po raz trzeci znalazła się wśród laureatów. W kategorii morskiej otrzymała statuetkę – wyróżnienie oraz album miasta Świnoujścia. Dodatkową nagrodą był bezpłatny 4-dniowy pobyt nad morzem.

Dla przypomnienia: poetka w 2006 r. otrzymała nagrodę Srebrnego Konika Morskiego, natomiast w 2008 r. nagrodę główną Złotego Konika Morskiego. Obecnie pracuje nad tomikiem pt. „Wołanie morza”.

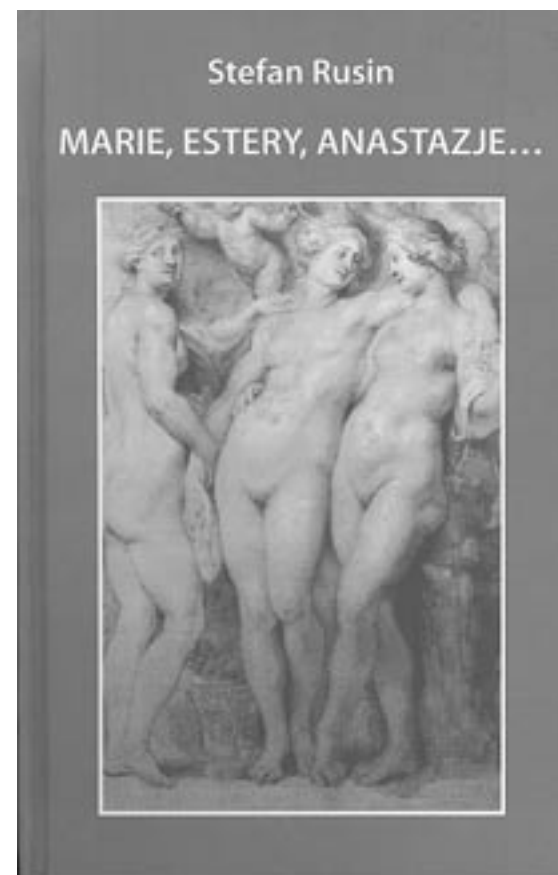


„...nie jawa, lecz sny bywają bardziej czujne na głos prawdy i tajemnic.”

Tymi słowami (Anny Kamińskiej) zaczerpniętymi z nowo wydanej książki Stefana Rusina chciałbym zachęcić naszych Czytelników do jej lektury (oraz nabycia, bo warto ją mieć!). To przyciągające oczy edytorskie cacko trafi do rąk Czytelników za sprawą Urzędu Miejskiego, Starostwa Powiatowego, Centrum Kultury i Sztuki oraz oczywiście Miejskiej Biblioteki Publicznej, która jest wydawcą. Promocja utworu odbędzie się w Miejskiej Bibliotece.

A już teraz zapraszam w imieniu własnym i autora 30 września o godz. 17.30

StS



Terminy do zapamiętania:

- * 30 września, godz. 17.30 – spotkanie ze Stefanem Rusinem
- * 6 października, godz. 17.00 – spotkanie z Janiną Dłuską (Dzidką)
- * 20 października, godz. 17.00 – zebranie TPK
- * 23 października, godz. 17.00 – konkurs poetycki (wyniki)

(imprezy odbędą się w Bibliotece Miejskiej)

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych, zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania

KONINIANA
 ADRES REDAKCJI:
 62-510 Konin, ul. Przemysłowa 9,
 tel. 063 243 77 00, 243 77 03
 Redaguje zespół
 Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Konina
 ISSN 0138-0893



rysunek: Mirosława Dimitrow